

Jezus zasnął?

12 kwietnia 2009

Wiara w śmierć Jezusa na krzyżu i jego późniejsze zmartwychwstanie jest podstawą religii chrześcijańskiej, lecz co, jeśli Chrystus nie umarł, lecz zapadł w sen po podaniu specjalnego środka, który mógł zawierać się w gąbce z octem, jaką podano mu przed śmiercią? Co ciekawe, pierwsze wskazówki na ten temat odnajdujemy już w dziełach średniowiecznych, kiedy podważanie zasad wiary wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem. Jeśli to możliwe, to jaką substancję mógł spożyć ukrzyżowany Jezus? Współcześni wskazują na opium, jednakże na największą uwagę zasługuje mandragora...

Ślady tajemnic można często odnaleźć w miejscach, gdzie najmniej się tego spodziewamy. W historii XII – wiecznego autora Chretien de Troye odnajdujemy opowieść o pięknej kobiecie, która decyduje się uciec od aranżowanego małżeństwa a następnie oddać w świat z rycerzem. Podczas gdy jej motyw są nawet zrozumiałe, sposób w jaki to robi jest nieco nietypowy. Zamiast ucieczki, która z pewnością wpłynęłaby znacznie na jej reputację, decyduje się ona na udawaną śmierć. Aby ją symulować bierze truciznę, zaś po trzech dniach spędzonych w grobie, odzyskuje świadomość.

Pewne elementy historii Chretien przypominają w zdumiewający sposób inne opowieści. Pobrzmiwają tu elementy znane nie tylko z Romea i Julii, ale także z historii o zmartwychwstaniu Chrystusa. Warto zwrócić tu uwagę na pewne zależności. Bohaterka przyjmuje truciznę, aby zapaść w śpiączkę a następnie budzi się w grobie. Jej imię, Fenice, oznacza mitycznego feniksa i również przywodzi na myśl Jezusa, którego ptak ten symbolizował w średniowieczu. Zarówno ta, jak i inne aluzje do nowotestamentowej historii o ukrzyżowaniu mogą sugerować, że Chretien zbliżył się najbliżej jak mógł do zakwestionowania fundamentalnej teorii, na której opiera się chrześcijaństwo a odnoszącej się do zmartwychwstania Jezusa.

XII wiek nie był jednak okresem, kiedy otwarte kwestionowanie zasad wiary przychodziło łatwo, bowiem Kościół i państwo były ze sobą blisko związane. Mimo to Chretien pracował na dworze ściśle powiązanym z templariuszami. Być może zdawał sobie sprawę, że dzięki odpowiedniemu wsparciu uda mu się bez zagrożenia przemycić w swej historii krytykę chrześcijaństwa. Zapewne nie mylił się, jednakże nieliczne szczegóły z jego życia nie pozwalają nam tego potwierdzić. Wiadomo, że jego ostatnie dzieło poświęcone historii św. Grała nigdy nie zostało ukończone. Gebert de Montreuil, który kontynuował jego pracę pisze, że śmierć przeszkodziła Chretienowi w ukończeniu dzieła. Czy była to jednak śmierć naturalna, czy nie, tego nie wiadomo.

Na wiele z pytań odpowiedzi nasuwają się same. Jeśli Chretien miał powody, aby uważać, że Jezus wiszący na krzyżu przyjął narkotyzującą substancję, to skąd o tym wiedział? Warto rozważyć, czy w innych dziełach odnajdziemy potwierdzenie tego, że Jezus mógł przeżyć ukrzyżowanie.

Taka wersja zdarzeń sugerowana była przez wielu. Według niektórych, dowodem na to mógł być fakt, że z rany na boku zadanej włócznią nadal wypływała krew, mimo że uznano go za martwego (co według medycyny jest wątpliwe). Dwa współczesne dzieła pt. „The Jesus Conspiracy” oraz „The Holy Blood and The Holy Grail” sugerują, że swe przetrwanie Jezus mógł zawdzięczać substancji zawierającej ocet i opium. O occie wspomina się nieprzypadkowo, gdyż Ewangelie za wyjątkiem tej autorstwa św. Łukasza wspominają, że przed śmiercią Jezusowi zaoferowano gąbkę nasączoną octem.

Hipoteza o gąbce i opium wydaje się niezwykle interesująca. Nawet żyjący w I wieku zielarz Dioscorides odnosi się do niego jako go środka wywołującego sen, jednakże mimo atrakcyjności, hipoteza zawiera pewne luki. Pierwsza podkreśla fakt, że główny składnik opium, morfina, powoduje przyspieszone oddychanie, co nie odpowiada opisowi śmierci Jezusa, który przestał oddychać. Po drugie, morfina jest wchłaniana przez

ciało powoli, zaś reakcja Jezusa miała nastąpić szybko. Kolejny argument przytoczony za Dioscoridesem wskazuje, że ocet wchodzi w reakcje z każdą trucizną, „a w szczególności z opium”. Połączenie kwasu octowego z morfiną (komponentem opium) powoduje powstanie octanu morfiny, który ma mniejsze właściwości narkotyczne niż sama morfina.

Zatem wydaje się, że teoria o opium i occie da się wykluczyć. Ale inne źródła pochodzące z IX i XII wieku wskazują nam na jeszcze inne rozwiązanie. Zgodnie z „Antidotarium” Mikołaja z Salerno, usypiając pacjenta gąbkę podsuwano pod jego nos, aby wywołać stan anestezji. Według niego jedną z usypiających roślin miała być mandragora. Według Dioscoridesa dotknięcie lub zjedzenie przypominającego jabłko owocu rośliny powodowało zmęczenie, zaś jeszcze silniejsze działanie miały wywoływać jego skóra i korzenie. Ugotowane w occie mogły sprawić, że dana osoba traciła świadomość na okres 3-4 godzin. Dioscorides polecał tę technikę osobom, które „miały być nacinane lub przyżegane i które nie chciały odczuwać bólu”. Skóra mandragory miała wywoływać „sen martwego”.

W ostatniej dekadzie XIX wieku Benjamin Ward Richardson przeprowadzał eksperymenty z mandragorą na zwierzętach podając mieszanke korzenia rośliny i alkoholu królikom i gołębiom. Jak zauważył, był to „anastatyk o najsilniejszym działaniu”, ale „serca zwierząt nadal biły mimo, że ustawało oddychanie”. Co ciekawe, Nowy Testament opisuje, że oddech Jezusa ustał. Dziś wiemy, że mandragora zawiera alkaloid zwany mandragoryną, który oddziałuje na transmisję impulsów nerwowych.

Średniowieczna rycina przedstawiająca mandragorę. Według ówczesnych ludzi ważne znaczenie miał również fakt, że korzeń rośliny kształtem przypominał postać człowieka.

W Starym Testamencie wspomina się o mandragorze, co wskazuje, że znano ją i tam. Również najprawdopodobniej do niej odnosi się w swych pismach żyjący w I wieku n.e. historyk Józef. Píše on o roślinie zwanej ba'ar, która ma właściwości

porównywalne z mandragorą. Jak twierdzi, roślina ta świeci w nocy, co spotykamy także w innych opisach. Co więcej, korzeń mandragory ceniono jako talizman spełniający każde życzenie noszącego.

Jeśli zatem Chretien de Troyes twierdził, że Jezus przyjął podobną substancję, istnieją pewne szanse, że mogła być to właśnie mandragora. Czy właśnie to miał na myśli? Pewne wskazówki odnaleźć można w jego ostatnim dziele pt. „Parsifal”.

Pisanie rozpoczął on około roku 1188. Zawiera się w nim opis niezwykłego spotkania między bohaterem a św. Gralem. Pierwszy raz widzi go w czasie procesji, gdy giermek łapie krwawiącą włócznię. Mimo wszystko autor nie podaje dokładnego opisu Grała mówiąc jedynie, że lśni on tak jasno, że przyćmiewa gwiazdy. Jak mówi historia, Parsifal nie spytał dlaczego włócznia krwawi.

Wspomnienie o krwawiącej włóczni kieruje nas jednak w stronę sceny ukrzyżowania. Wyciek krwi z ciała nie występuje generalnie u osób zmarłych, co zauważył już w II wieku n.e. jeden z ojców kościoła, Orygenes. Istnienie krwawiącej włóczni może przywoływać na myśl pewne wątpliwości związane ze śmiercią Chrystusa. Drugą wskazówką może być to, dlaczego Parsifal nie chciał spytać skąd na ostrzu wzięła się krew. Odpowiedź była zatem owiana tajemnicą.

To jednak jeszcze nie wszystko. Opisy Grała również mogą odnosić nas do ukrzyżowania. Grał również jaśniał jak mandragora a co więcej, przypisywano mu wiele podobnych niezwykłych właściwości.

Uświadomienie sobie, że dla Chretiena Gralem była mandragora wskazuje jasno na jego opinie, które wówczas uznane być mogły za herezję. Z drugiej strony widzimy, że być może nie stało się to przypadkowo, zaś jego celem był atak na ortodoksyjnych chrześcijan. Idąc dalej, możemy przypuszczać, że śmierć przed

ukończeniem „Parsifala” nie była przypadkiem. Fundator dzieła, hrabia Flandrii (który podarował Chretienowi książkę, w oparciu o którą ten zdecydował się napisać dzieło) był kuzynem założyciela zakonu templariuszy. Kolejna patronka Chretien, hrabina Szampanii, była również spokrewniona z innym z założycieli zakonu. W ciągu następnego wieku templariusze stali się celem oskarżeń o bałwochwalstwo i herezje.

Według opinii niektórych, templariusze odkryli sekretne zwoje pod świątynią w Jerozolimie i możliwe jest, że płynąca z nich wiedza w jakiś sposób przedostała się do opiekunów Chretien a potem do niego samego. Dopiero potem zdecydował się on zawrzeć uważane wówczas za heretyckie twierdzenia na stronach na pozór niewinnych tekstów. Ale Chretien de Troyes nie był jedynym, który zawarł w swych powieściach nakreślony powyżej scenariusz. Podobne odnajdziemy u Boccaccia czy Szekspira.

W ten sposób historia zatacza koło. Żyjący w XII wieku Chretien najwyraźniej odważył się zakwestionować ustalone dogmaty za co mógł zapłacić nawet najwyższą cenę.

Autor: Gloria Moss

Źródło oryginalne: Fortran Times

Źródło polskie: [Infra](#)